

Konferencje biblijne 2000/2001 — Czytamy listy do 7 Kościołów Apokalipsy

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany do grudnia 2012 roku na podstawie nagrań cyfrowych: J. Paczyński

Spis treści

1 Apokalipsa św. Jana — Listy do 7 Kościołów (dn. 23 października 2000)	2000/2001 – 1
2 List do Kościoła w Efezie (dn. 20 listopada 2000)	2000/2001 – 11
3 List do Kościoła w Smyrnie (dn. 11 grudnia 2000)	2000/2001 – 20
4 List do Kościoła w Pergamonie (dn. 15 stycznia 2001)	2000/2001 – 29
5 List do Kościoła w Tiatyrze (dn. 12 lutego 2001)	2000/2001 – 37
6 List do Kościoła w Sardes; „Sprawa” Jedwabnego (dn. 12 marca 2001)	2000/2001 – 47
7 List do Kościoła w Filadelfii (dn. 9 kwietnia 2001)	2000/2001 – 58
8 List do Kościoła w Laodycei (dn. 14 maja 2001)	2000/2001 – 67
9 Ks. kardynał Stefan Wyszyński — garść refleksji (dn. 18 czerwca 2001)	2000/2001 – 77

Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań podczas roku akademickiego 2000/2001. Nagrania były dokonywane w wersji analogowej, na mikrokasetach. W roku 2003 dokonano pierwszej korekty, na podstawie innego kompletu kaset. Od jesieni 2012 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ostatecznej korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ale ten dźwięk cyfrowy powstał z przekształcenia oryginalnego dźwięku analogowego, zapisanego na taśmach magnetycznych. Wszystkie prawie wady pierwotnego zapisu zostały więc zachowane. Np. słychać w niektórych miejscach, jak zmniejszała się prędkość przesuwu taśmy podczas zapisu, zapewne na skutek wyczerpywania się baterii. Słychać też i inne zniekształcenia nieliniowe.

Kaseta 2 × 30 minut nie wystarczała do nagrania całej konferencji. Z tego powodu opuszczane są modlitwy wstępna i końcowa, oraz różne sprawy aktualne, nie związane bezpośrednio z głównym tematem.

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisałby nieco inaczej.
- Tytuły (dla lat i poszczególnych wykładów) są w większości tylko moim pomysłem. Wprowadziłem je dla ułatwienia orientacji w tekście, którego nagromadziło się sporo.
- Akapity, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Nie udało mi się odtworzyć trzech fragmentów nagrań, przerw wywołanych przekładaniem kasety. Zaznaczyłem te miejsca w tekście.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę — jak mi się wydaje — najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją. A od lata 2003 pojawiła się perspektywa szerszego rozpowszechnienia przez Akcję Katolicką.

Jerzy Paczyński

6 List do Kościoła w Sardes; „Sprawa” Jedwabnego (dn. 12 marca 2001)

Cieszę się bardzo, że państwo znowu tak licznie biorą udział w kolejnym spotkaniu. To dzisiejsze nasze spotkanie będzie podzielone w gruncie rzeczy na dwie części. Część pierwsza będzie dotyczyła kolejnego Kościoła, mianowicie listu do Kościoła w Sardes. Ten list jest krótszy od innych, i pod wieloma względami łatwiejszy, chociaż też bardziej dramatyczny. Myślę, że starczy nam czasu w ramach tej godziny, aby odnieść się jeszcze do tematu niezwykle aktualnego, również nawiązującego do tych treści, o których mówiliśmy przed tygodniem z tymi z państwa, którzy byli na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. A więc temu poświęcimy ostatnie jakieś dwadzieścia minut, czy kwadrans. Natomiast zaczniemy od tego, co jest bezpośrednio treścią naszego spotkania, czyli listu do Kościoła w Sardes.

Zapowiadam państwu od początku, że bardzo rychło ma ukazać się album: „Śladami Apostołów Pawła i Jana”. Mam nadzieję, że będzie bardzo piękny, bo widziałem już jego przedwydaniowe wersje. Powinien być wydany do końca tego miesiąca. Jeżeli tak, to na spotkaniu 9 kwietnia mogliby państwo go zobaczyć i ewentualnie nabyć album, który jest poświęcony miejscom świętym na terenie Azji Mniejszej. Otóż w tym albumie znajdą państwo te miejsca, które omawiamy, tak, jak one wyglądają dzisiaj. Być może to nieco uplastyczni wszystkie Kościoły, do których tak bardzo często nawiązujemy, które są tak daleko od nas i w przestrzeni, i w czasie.

A dzisiaj zacznę od pewnej ciekawostki, ale niesłychanie wymownej. Otóż na przełomie XIX i XX wieku po ówczesnej Turcji, która stanowiła samo serce imperium otomańskiego, pielgrzymował, podróżował i badał ją brytyjski archeolog i historyk William Ramsay. Był to protestant rozmiłowany w Pismie Św., jego ulubione teksty to były Listy św. Pawła i Apokalipsa. Ramsay uzyskał specjalne pozwolenie od sułtana, aby podróżować po Turcji, i rozpoznawać miejsca związane z chrześcijaństwem. Oczywiście zadał sobie również trud, aby odwiedzić siedem Kościołów Apokalipsy, o których my w tym roku rozważamy. Udał się do Efezu, udał się do Smyrny, do Pergamonu, do Tiatyry — o tych Kościołach już mówiliśmy. Udał się również do Sardes, a następnie do Filadelfii i do Laodycei. Podróżował też po innych rejonach ówczesnej Turcji i pozostawił po sobie wspaniałą książkę, która — chociaż od jej napisania upłynęło 100 lat — stanowi nadal fundamentalny podręcznik do chrześcijańskiego zwiedzania Azji Mniejszej. W tej książce zwrócił uwagę na bardzo charakterystyczną rzecz. Mianowicie napisał tak: spośród tych siedmiu Kościołów, Kościoły w Sardes i Laodycei zostały przez Apostoła Jana potraktowane z największą powściągliwością. I znamienne jest to, że tam, gdzie były te wspólnoty, dzisiaj nie zachowało się niemal kompletnie nic.” Apostoł odniósł się do nich z takim dużym dystansem, i — napisał Ramsey — ”kiedy zwiedza się okolice Sardes, i okolice Laodycei, to mamy tylko skąpe pozostałości z dawnej przeogromnej świetności.”

Otóż dzisiaj przychodzi nam zająć się jednym z tych Kościołów, po którym nie zostały prawie żadne szczątki. Natomiast list do tego Kościoła jest bodaj najkrótszy spośród tych siedmiu listów, które my sobie czytamy. Posłuchajmy najpierw tego listu, potem krótko przedstawię państwu dzieje Sardes, dzieje tamtejszej wspólnoty, i wreszcie zajmiemy się treścią tego listu. Apostoł Jan do Kościoła w Sardes napisał tak:

Aniołowi Kościoła w Sardes napisz:

To mówi Ten, co ma Siedem Duchów Boga i siedem gwiazd:

Znam twoje czyny:

masz imię, [które mówi], że żyjesz,

a jesteś umarły.

Stań się czujnym i umocnij resztę, która miała umrzeć,

bo nie znalazłem twoich czynów doskonałymi wobec mego Boga.

Pamiętaj więc, jak wziąłeś i usłyszałeś,

strzeż tego i nawróć się!

Jeśli więc czuwać nie będziesz, przyjdę jak złodziej,

i nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie.

Ale w Sardes masz kilka osób, co swoich szat nie splamiły;

będą chodzić ze Mną w bieli, bo są godni.
Tak szaty białe przywdzieje zwycięzca,
i z księgi życia imienia jego nie wymażę.
I wyznam imię jego przed moim Ojcem i Jego aniołami.
Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.

Tak pisał Jan do Sardes. Sardes leży w Azji Mniejszej na terenie dzisiejszej Turcji, ok. 100 km na wschód od Morza Śródziemnego, mniej więcej 100 km na wschód od współczesnego Izmiru, w krainie bardzo zielonej, bardzo pięknej, żyznej. Obok rozwiniętego rolnictwa również bardzo dobrze jest tam rozwinięta hodowla owiec i kóz. W związku z tym zarówno w starożytności, jak i teraz, jest tam rozwinięty przemysł włókienniczy, jak zresztą w całej tamtejszej okolicy. Jest tam obfitość wody, często padają deszcze, łagodny klimat. Nic zatem dziwnego, że w tych okolicach ludzie osiedlali się od bardzo dawna.

Sardes jest znane w starożytności przedchrześcijańskiej z tego, że w VI w. było stolicą króla Lidyjczyków, który miał na imię Krezus. Rządził on w latach 560 – 547 p. Chr. czyli ponad dwa i pół tysiąca lat temu, i słynął z przeogromnego bogactwa. Lidyjczycy wynaleźli, jak się sądzi, monety, i wprowadzili je do powszechnego obiegu. Ich monety były bardzo poszukiwane, ponieważ były wyrabiane z czystego złota, i były rozpowszechnione w rozmaitych regionach basenu Morza Śródziemnego. Imię Krezusa weszło do historii i legendy jako synonim kogoś opływającego we wszystkie dostatki. W Sardes pozostała pamięć o niezwykle bogatych początkach. Stąd utarło się takie przekonanie, że nigdy później Sardes nie osiągnęło już takiej świetności, jaką osiągnęło w VI wieku przed Chrystusem.

Już w VI w. przed Chrystusem, tzn. w okresie wygnania babilońskiego, trafili do Sardes pierwsi Żydzi. Tak przynajmniej uważają niektórzy komentatorzy, którzy tłumaczą aluzję w Księdze Abdiasza, najkrótszej księdze Starego Testamentu, z obecnym tam hebrajskim słowem [szarpa](?), jako właśnie aluzję do Sardes. Jest dość prawdopodobne, że podczas wygnania babilońskiego część Żydów uciekła z terenów nad Tygrysem i Eufratem, poszła bardziej na północ, gdzie było dużo spokojniej. I wydaje się prawdopodobne, że już od VI w. była tam prężna wspólnota żydowska. Dodatkowym argumentem są liczne związki, nie tylko dzisiaj, ale i w starożytności, Żydów z pieniędzmi i systemem bankowym, który się w starożytności tworzył. Już w czasach przedchrześcijańskich te związki w Sardes były bardzo mocno potwierdzone.

Kiedy upłynęło 100 lat Sardes zostało zajęte przez Persów, i było stolicą satrapy perskiego. Zatem znowu było bardzo zamożnym miastem. Żydom nadal powodziło się bardzo dobrze. Później, kiedy nastąpiły czasy syryjskich Seleucydów, gdzieś na przełomie III i II w. przed Chr., kolonia żydowska w Sardes była tak znacząca, że sława o niej rozchodziła się po całej Azji Mniejszej. To samo było w czasach rzymskich. W I w. przed Chr. doszło nawet do niezwyklej rzeczy, które opisuje Józef Flawiusz, jeden z najbardziej znanych historyków starożytności, który zresztą był Żydem. Otóż Flawiusz pisze, że Żydzi z Sardes ślali wiernopoddańcze listy do cesarza, upraszając u niego o łaski dla siebie — o wyjęcie ich spod obowiązków, do których należało oddawanie boskiej czci cesarzowi, a więc o możliwość własnej modlitwy. Cesarz na to wszystko się zgodził. Otrzymali zatem możliwość własnej modlitwy, mieli zatem w Sardes własny zarząd, własne pieniądze, własną administrację. Po uzyskaniu takiej wolności wybuchły w Sardes zamieszki antyżydowskie — uważano że ulgi, jakie otrzymali Żydzi, są zbyt duże — i wówczas znowu napisali list do cesarza w którym zwrócili się o jeszcze jeden przywilej. Mianowicie żeby cesarz pozwolił im wysyłać część pieniędzy do Jerozolimy na utrzymanie świątyni. Cesarz również na to się zgodził tak, że z Sardes wysyłano regularnie podatki na rzecz świątyni jerozolimskiej.

Proszę zauważyć, że miasto było zamożne, jego historia długa, a położenie tamtejszej wspólnoty żydowskiej było co najmniej dobre, lub nawet bardzo dobre. Na taki grunt również trafiło chrześcijaństwo. Zwróćmy uwagę, że ponieważ Żydzi mieli tam bardzo dużo do powiedzenia, i mieli bardzo dobre kontakty z Jerozolimą, to apostołowie do Sardes się nie udawali. Św. Paweł, który kręcił się w pobliżu podczas swoich podróży misyjnych, zdaje się do Sardes nie wchodził. Dlaczego? Dlatego że zdawał sobie sprawę, że gdyby tam poszedł — a ci miejscowi Żydzi mają dobre układy z Jerozolimą — natychmiast spotkały by go takie same prześladowania, jakie czekały na niego w Jerozolimie. Więc w gruncie rzeczy nie wiemy, kto przyniósł wiarę chrześcijańską do Sardes. Faktem jest, że ok.

r. 96, za czasów cesarza Domicjana, kiedy apostoł Jan pisze swój list, w Sardes była bardzo mała grupa chrześcijan.

Ci chrześcijanie byli, jeżeli tak można powiedzieć dzisiejszym językiem, pomiędzy młotem a kowadłem. Bowiem z jednej strony byli bardzo bogaci poganie, którzy mieli tam swoje przepiękne wystawne świątynie. Była tam świątynia Artemidy, była tam świątynia Chybele — to było takie lokalne, anatolijskie bóstwo, była tam świątynia Demetry, i była wreszcie świątynia Persefony. Proszę zwrócić uwagę na nazwy tych bóstw — to są wszystko kobiety, to były bóstwa żeńskie. W związku z tym Sardes służyło również, mówiąc delikatnie, z „niefrasobliwego” trybu życia. Obok czcicieli miejscowych przybywały tam również rozmaite kobiety podające się za kapłanki, i dochodziło do rozmaitych nadużyć, także na tle seksualnym. Tak że Sardes było miastem o dwuznacznej reputacji. Do Sardes dojechać, nawet dzisiaj, jest bardzo trudno. Jest ono bowiem położone tak na uboczu od głównych dróg. Do dzisiaj zachowały się pozostałości wspaniałej świątyni Artemidy. Ta świątynia rzeczywiście budzi prawdziwy podziw. Zbudowana u stóp wzgórza, otaczającego ją od strony południowo-wschodniej, jest prawie zawsze w cieniu. Dookoła jest zielono. Biały marmur powoduje, że kiedy patrzy się na tę świątynię z odległości kilkuset metrów, kilometra a nawet dwóch, to ten biały marmur na tle zielonego wzgórza budzi prawdziwy podziw. To jest świat pogański: świątynie pogańskie, kultury bogiń pogańskich, i wystawność tego kultu — to jest jedna strona.

Druga strona — to są Żydzi. Zachowała się wielka synagoga. Pochodzi ona dopiero z III w. po Chrystusie ale należy domniemywać, ponieważ Żydzi budowali synagogi zawsze na jednym miejscu, to znajduje się ona — podobnie jak synagoga w Kafarnaum — na miejscu synagogi starszej. Należy ona do największych synagog, jakie znaleziono w późniejszej starożytności na terenie świata śródziemnomorskiego. Przypomina ona do złudzenia dzisiejszy wielki kościół. Była to synagoga bardzo bogata. Zresztą w ostatnich latach została odnowiona staraniem Żydów amerykańskich, którzyłożyli na to duże pieniądze, i rządu tureckiego, który został nakłoniony przez amerykańskich Żydów, aby również wyłożył fundusze na ratowanie tej synagogi.

Obok tej synagogi znajduje się gimnazjum, a dokładniej: gimnazjon. To też jest znacząca sprawa. W starożytnym świecie, świecie pogańskim, poza Izraelem, Żydzi budowali synagogi na uboczu — nie w środku miasta, tylko na uboczu. Sardes stanowi wyjątek dlatego, że synagoga została zbudowana niedaleko gimnazjonu. Z tego wniosek, że Żydzi w tym mieście byli wspólnotą dominującą. Że w gruncie rzeczy to oni nadawali ton temu, co tam się działo. I druga sprawa. Ponieważ synagoga sąsiaduje z pięknym gimnazjonem, a w gimnazjonie odbywały się ćwiczenia fizyczne, biegi sportowe, tam odbywały się zapasy, i również pobierano naukę np. pogańskiej retoryki, oraz wystawiano sztuki, podobnie jak w teatrze, bądź śpiewano — ponieważ synagoga przylega niemal do gimnazjonu to możemy wnosić, że ci Żydzi z Sardes oprócz tego, że byli bogaci, byli również w bardzo dobrych kontaktach z poganami. Nawet można by powiedzieć, że byli to Żydzi dalece przystosowani do życia w pogańskim świecie. I chociaż utrzymywali ściśle kontakty z Jerozolimą, to na miejscu u siebie pozwalali raczej na życie dość dalekie od ortodoksji.

I ten paradygmat żydowskiego zachowania na obczyźnie można obserwować nie tylko w starożytności, ale i dzisiaj. Również dzisiaj tym, co łączy amerykańskich Żydów, nie jest religia, nie są przekonania, nie jest wiara — ale między innymi wspólnie łożone środki na utrzymanie państwa Izrael. Zatem ta tradycja ma bardzo długi rodowód, i Sardes jest jednym z jej potwierdzeń.

Myślę że teraz, na tym tle mogą państwo nieco lepiej zrozumieć ten list. Chrześcijaństwo przyjmowało się tam z trudem. Ludzie byli bardzo bogaci, ideał wyrzeczenia tam nie trafiał, mówienie o wierze w Jezusa Chrystusa nie było zbyt pociągające. W dodatku ta zażyłość pogan i Żydów powodowała, że był to teren wyjątkowo trudny do rozprzestrzeniania się Ewangelii. Ale przecież jacyś chrześcijanie tam byli. I to właśnie do nich Jan napisał tak:

Aniołowi Kościoła w Sardes napisz:

Zatem i kościół w Sardes ma niejako swojego Anioła Stróża. To, co apostoł pisze, przeznaczone jest nie tyle dla wiernych, ale jakby świadkiem tego ma być sam Bóg, i z Bożą pomocą należałoby te zachęty Jana wdrożyć.

To mówi Ten, co ma Siedem Duchów Boga i siedem gwiazd:

Siedem, jak już dobrze wiemy, to jest cyfra symboliczna oznaczająca pełnię, doskonałość. Zatem apostoł w ten zawoalowany sposób, bo przecież był to czas prześladowań, chce powiedzieć tak: „To, co wam mówię, nie pochodzi ode mnie, ale jest przejawem mądrości Bożej, nauki Bożej. Jest jakby pełnią tej mądrości, którą chciałbym się z wami podzielić. Przyjmijcie ją zatem. W tym jest siedem darów Ducha, i w tym jest siedem gwiazd jako symbol natury, symbol stworzenia, symbol tej mądrości, którą Bóg wlał w dzieła stworzenia.” I czytamy:

Znam twoje czyny:
masz imię, [które mówi], że żyjesz,
a jesteś umarły.

Otóż mamy tu prawdopodobnie nawiązanie do tego, że wszyscy mieszkańcy Sardes wciąż żyli tą bardzo bogatą przeszłością. Chętni się, że z ich miasta pochodził Krezus. Chętni się, że zawsze było to miasto bardzo bogate. Zatem twierdzili, że żyją pełnią życia. Mają świątynie pogańskie, mają pieniądze, mieli przemysł włókienniczy, mieli handel. I pomiędzy nimi są chrześcijanie. Apostoł mówi: „Mówisz, że żyjesz. A przecież jesteś umarły.” A więc apostoł mówi, że pod tą osłoną blichtru, tego bogactwa mieści się jakaś rozpacz, jakiś dramat tych ludzi. I dalej:

Stań się czujnym i umocnij resztę, która miała umrzeć,
bo nie znalazłem twych czynów doskonałymi wobec mego Boga.

Co to znaczy „stać się czujnym”? Także i pod tym względem Sardes miało bardzo ciekawą historię. Akropol, czyli główny punkt miasta, był położony dość wysoko, i był trudno dostępny. Sardes przez kilkaset lat przed Chrystusem nigdy nikt nie oblegał, nikt nie najeżdżał, nikt nie rujnował. Ale dwa razy zostało to miasto splądrowane, zwłaszcza najbliższe otoczenie Agory – tam, gdzie gromadzono pieniądze, bogactwa itd. Dwa razy w ciągu dziejów pod osłoną nocy, zimą, w bardzo złą pogodę najechali jacyś złodzieje i splądrowali dwukrotnie skarbiec miasta. Po tych splądrowaniach w Sardes panowała swoista gorączka. Wystawiano „ochroniarzy”, mało tego — w Sardes, podobnie jak w Rzymie, zatrudniono do pilnowania gęsi. Jak państwo wiedzą gęsi są bardzo czujne na obcych, zatem w rozmaitych punktach miasta poumieszczano zagrody dla gęsi. O ile psa można uspić, albo otruć, albo pozyskać — chociaż w starożytności psy nie były tak wykorzystywane, jak dzisiaj, do tych celów — o ile ludzi również można zwieść, o tyle kilkadziesiąt gęsi jest niezawodne. Z kilkuset metrów wyczuwają obcych ludzi. Nawet dzisiaj w niektórych okolicach Polski, zwłaszcza tam, gdzie są rozmaite zakłady pracy albo bardzo bogate domy itd., coraz częściej oprócz rozmaitych czujników elektronicznych zatrudnia się właśnie gęsi.

I w Sardes panowała taka atmosfera wiecznej czujności. Mianowicie pilnowano, żeby nikt w nocy już nie przyszedł i nie przerzedził zasobów Sardes. W nawiązaniu do tego apostoł mówi: *Stań się czujnym*. Tylko czyni tutaj aluzję już nie do tych skarbów, i zapewne nie do tych gęsi, tylko czyni aluzję do troski o siebie. I *umocnij resztę, która miała umrzeć*. Otóż chrześcijanie w ten sposób mają się stać znakiem dla pozostałych. Dla pogan, i dla Żydów, którzy z różnych względów, i bardzo długo nie przyjęli Ewangelii. Chrześcijanie są zachęceni do tego, aby tak, jak poganie i Żydzi, być czujnymi, ale dla innych celów. Tak jak tamci pilnują swojego skarbu, tak chrześcijanie w Sardes mają się troszczyć o własne wnętrza i dawanie świadectwa Ewangelii.

Bo nie znalazłem twych czynów doskonałymi wobec mego Boga. Okazuje się, że chrześcijanie w Sardes należą do tych nielicznych Kościołów w Apokalipsie, które zostały przez apostoła upomniane. Apostoł mówi te słowa z bólem: „nie znalazłem twych czynów doskonałymi wobec Boga.” Zatem wygląda na to, że w tym bogatym mieście również chrześcijanie byli bogaci. I w związku z tym praktykowanie wiary chrześcijańskiej przychodziło im strasznie trudno. Wygląda na to, że ci miejscowi chrześcijanie brali jakoś udział w tej ogólnej atmosferze pewnego luzu, w której poruszali się i poganie, i Żydzi. I na to właśnie zwraca uwagę apostoł. Popatrzmy, że znacznie trudniej jest być chrześcijaninem w dobrym położeniu, aniżeli w położeniu trudniejszym. Że znacznie trudniej wierzyć w Pana Boga w okresie pomyślności, niż w okresie kryzysu, czy jakiś cierpień i kłopotów. Ja myślę, że my wszyscy tego uczymy się, każdy na swój sposób. I że dopiero jakaś bieda powoduje, że dokonujemy przewartościowania swojej wiary. Wiemy dobrze, że to podejście znalazło wyraz w naszym starym powiedzeniu, przysłowiu, które też zawiera jakąś głęboką mądrość: „jak trwoga

to do Boga”. Natomiast jeżeli tej trwogi nie ma, to i Bóg jest jak gdyby mniej potrzebny. Wydaje się, że to był problem Sardes. Można by powiedzieć, że pod wieloma względami Sardes jest jakimś symbolem i zapowiedzią tych wspólnot chrześcijańskich, w których panuje pewien luz: ekonomiczny, moralny, duchowy. I dalej:

Pamiętaj więc, jak wziąłeś i usłyszałeś,
strzeż tego i nawróć się!

Jan nawołuje chrześcijan w Sardes do nawrócenia. Prosi ich, aby przypomnieli sobie początki swojej wiary: „Przypomnijcie sobie, jak was uczono”. Zwróćmy uwagę, że nie ma tutaj żadnego imienia. Nie mówi się ani o Pawle, ani Jan o własnej pracy misyjnej nie wspomina. Nie wiemy więc skąd wzięło się chrześcijaństwo w Sardes. Ale mają wrócić do korzeni, mają zastanowić się nad swoją tożsamością, i mają się nawrócić. Państwo popatrzą: zaledwie rok 96; od śmierci Jezusa upłynęło około 60 lat — zatem stosunkowo niedawno — a już pojawiają się bardzo silne wezwania do nawrócenia. Zatem w każdym pokoleniu chrześcijańskim te wezwania się pojawiają, i one w każdym pokoleniu są ważne. To nie jest tak, że są pokolenia zdecydowanie lepsze, albo zupełnie złe. Myślę że dylematy, przed którymi stali chrześcijanie w Sardes, przypominają również te liczne dylematy, wobec których stają Kościoły dzisiaj, np. Kościoły zwłaszcza bogatych krajów, bogatych państw Europy i Ameryki, gdzie być chrześcijaninem w głębokim tego słowa znaczeniu jest naprawdę bardzo trudno. Gdzie istnieje bez przerwy pokusa upodobnienia się do otoczenia.

Jeśli więc czuwać nie będziesz, przyjdę jak złodziej,
i nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie.

Wygląda na to, że nawiązując tutaj do słów Jezusa Chrystusa, św. Jan nawiązuje jednocześnie do losów, do historii Sardes. Powiada: „Jeżeli nie będziecie czuwać, jeżeli się nie nawrócicie, to przyjdę do was tak, jak ci złodzieje, którzy złupili tamte bogactwa. Otóż musicie pamiętać, że troska o własne wnętrze, troska o siebie, wymaga takiej właśnie czujności. Że troska o dobra duchowe jest tak samo ważna, jak troska o dobra materialne.” *Że nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie.* Z tego wniosek: „Nie wolno odkładać nawrócenia. Każda godzina może być ostatnim darem łaski. Odkładanie nawrócenia na jutro — może się okazać, że jutra żadnego już nie będzie. Wezwanie do nawrócenia jest to wezwanie do nawrócenia dziś i teraz. Otóż skoro tak, to i pod tym względem te nawoływania, te zachęty w Liście do Kościoła w Sardes, są dla nas bardzo pouczające. I dalej:

Lecz w Sardes masz kilka osób, co swoich szat nie splamiły;

Co to znaczy „splamić swoje szaty”? Kiedy przybywali czciciele bóstw pogańskich do pogańskiej świątyni, to przybywali nieraz z daleka, to oczywiście mieli po takiej podróży brudne ubrania. Należało zatem te ubrania zdjąć, i przebrać się w czyste ubrania. To samo pozostało w pobożności również chrześcijańskiej gdzie przywykliśmy do tego, że idąc do kościoła ubieramy się inaczej niż wtedy, kiedy chodzimy po domu, idziemy do pracy, czy kiedy odpoczywamy. Otóż przyjdzie do kościoła wymaga, jeżeli tak można powiedzieć, również tego splendoru, który jest widoczny w odzieży, uroczystego, odświętnego ubrania. Widać to bardzo dobrze zwłaszcza na wsiach i w miasteczkach, kiedy jedno ubranie — bo zazwyczaj na więcej nie stać — to jest ubranie do kościoła. Widać było jeszcze do niedawna w niektórych okolicach Polski. A z tych przekazów jak się jeździ po Polsce, i ze wspomnień, można ułożyć bardzo ciekawy obraz jak to zwłaszcza kobiety kiedy szły do kościoła, to szły w jednych butach, bo po drodze pole albo błoto, zwłaszcza wiosną. Natomiast kiedy wchodziły do kościoła, to miały ze sobą inne, eleganckie buty, i tam je zakładano. Z ubraniami podobnie — z tym, że w domu.

W świątyni jerozolimskiej był też inny zwyczaj. Mianowicie kiedy wchodziło na teren świątyni jerozolimskiej to kapłani, którzy mieli składać tam ofiary, a także mężczyźni, którzy mieli być bliżej na dziedzińcu, zakładali białe ubrania. Te białe ubrania były symbolem odświętności, ale także symbolem czystości, nie tylko tej fizycznej, ale również duchowej. Państwo zwrócą uwagę, że kiedy dzisiaj od czasu do czasu widzimy przekaz telewizyjny np. spod Ściany Płaczu, to mogą tam państwo zobaczyć na biało ubranych modlących się Żydów. Ale nie tylko Żydów to dotyczy. Proszę

popatrzeć również na księży sprawujących mszę świętą Alby, w których sprawuje się mszę świętą, są właśnie białe. Zatem biel jest symbolem stanięcia przed Panem Bogiem z czystym sercem. I my tutaj czytamy:

Lecz w Sardes masz kilka osób, co swoich szat nie splamiły;
będą chodzić ze Mną w bieli, bo są godni.

Zatem pośród chrześcijan w Sardes, jakoś tam zepsutych i wymagających nawrócenia, byli jednak tacy, którzy zachowali gorliwość. I w gruncie rzeczy to jest też zobowiązanie i wyzwanie, przed którym staje każde chrześcijańskie pokolenie. Im trudniej jest być chrześcijaninem, tym bardziej potrzeba takich którzy wiedzą, co to znaczy, i chcą żyć po chrześcijańsku. I te kilka osób w Sardes, a Sardes liczyło wtedy około 15 - 20 tysięcy ludzi, te kilka osób zostaje pochwalonych. Z tego wniosek — warto być człowiekiem dobrym, bo dobro jest podzielne. Chociaż jest mało widoczne na pozór, to jednak dobro stanowi zawsze przykład, który pociąga i daje do zastanowienia. Jeden dobry człowiek może stanowić wyrzut sumienia dla setek, i dla tysięcy innych. Jeden dobry człowiek może stanowić również zachętę do rachunku sumienia. Tamta wąska grupka dobrych osób została pochwalona.

Tak szaty białe przywdzieje zwycięzca,
i z księgi życia imienia jego nie wymażę.

Szaty przywdzieje zwycięzca. To już jest nawiązanie do przejścia do Boga. W Apokalipsie mówi się o tych, którzy stoją przed Bogiem i przed tronem Baranka, że stoją w białych szatach — symbolu niewinności. I mamy tutaj również nawiązanie do *księgi życia*. W starożytności w miastach greckich i rzymskich istniał ciekawy zwyczaj. Co jakiś czas sporządzano spisy obywateli. I każdy człowiek, który był obywatelem swojego miasta, był z tego dumny. Jeżeli wyjechał gdziekolwiek i powiedział, że pochodzi z Sardes, bądź z Tiatyry, bądź z Efezu, wtedy będąc obywatelem swojego miasta był traktowany jako gość i ktoś znaczący. Gdy popadł w jakieś tarapaty, to pozostali obywatele musieli mu pomóc. Byli zobowiązaniłożyć na jego utrzymanie, wyciągnąć go z tych tarapatów kłopotów pod warunkiem, że nie były to jakieś rzeczy kryminalne, wspomóc go w chorobie itd. Zatem ta księga była taka, jak księga życia.

Ale w starożytności była też i inna księga. Mianowicie jeżeli ktoś źle się sprawował, jeżeli ktoś żył w sposób niegodny, dopuszczał się bezprawia i nie było na niego sposobu, był np. notorycznym złodziejem, to była druga księga, mianowicie księga wyrzutek, wypędzonych. Takiego wypędzano z miasta, i nigdy mu nie było wolno do tego miasta wrócić. Była to taka księga śmierci. Pozostawiony sam sobie był skazany nie tylko na liczne niebezpieczeństwa, ale również był pozbawiony jakiegokolwiek pomocy ze strony swoich ziomeków. Bano się tej księgi śmierci jak ognia. To była ostateczność, jeżeli kogoś wpisano do takiej księgi wyrzutek. Proszę zwrócić uwagę, że było to czasami gorsze, niż pójście do więzienia, bo więzienie dało jeszcze jakąś szansę na przywrócenie praw obywatelskich. Natomiast taki wyrzucony człowiek był bez miasta, bez ojczyzny, bez przynależności, bez papierów, w gruncie rzeczy bez rodziny. Nigdy nie mógł wrócić do tego miasta.

Nawiązując do tego autor napisał: *Tak szaty białe przywdzieje zwycięzca, i z księgi życia imienia jego nie wymażę.* Mamy więc nawiązanie do tego, że ci, którzy są wierni Panu Bogu, są zapisani w księdze życia, napisanej palcem Bożym. Że nigdy nie trafią pomiędzy tych, którzy do Boga nie doszli. I dalej:

I wyznam imię jego przed moim Ojcem i Jego aniołami.

Nawiązanie do tego znamy z Ewangelii: „Każdy kto się przyzna do Mnie teraz przed ludźmi, to Ja przyznam się do niego przed Moim Ojcem, który jest w niebie”. Apostoł zachęca: „Jeżeli wy, ta mała grupka, będziecie cierpliwi, będziecie wytrwali w swojej wierze, zostaniecie wpisani do tej Bożej księgi życia. I tak jak wy dzisiaj przyznajecie się do Boga, tak w przyszłości Bóg przyzna się do was.” Popatrzmy że ten list, jakże krótki i jakże prosty, jest pod wieloma względami niesłychanie aktualny.

Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów.

Taka jest treść listu do Kościoła w Sardes. Co tam wydarzyło się później? Najwyraźniej słowa z Apokalipsy św. Jana odniosły swój skutek, ponieważ w II w. była tam już dość prężna i pożądana wspólnota chrześcijańska. Ta wspólnota była niestety bardzo mocno prześladowana przez pogan i Żydów. Największe prześladowania przypadły na lata 150 - 160 po Chrystusie. W tamtym czasie w Sardes żył niejaki Meriton, wielki starochrześcijański myśliciel, człowiek ogromnego serca i ogromnego umysłu. Pozostały do dzisiaj jego homilie zapisane, zwłaszcza homilie o Męce Pańskiej. Są przetłumaczone na język polski, i wydane. Można je czytać, chociaż nie jest to lektura łatwa. I Meriton rozważał bardzo często sprawę śmierci Jezusa Chrystusa. I zadawał to pytanie, które my zadajemy sobie po dzień dzisiejszy: „Jak to się stało, że naród Bożego wybrania, przygotowywany tak cierpliwie przez Boga do uznania Mesjasza, z chwilą, gdy ten Mesjasz przyszedł, nie uznał Go, lecz Jezus został zabity, został ukrzyżowany?”

I Meriton pisząc te homilie stawiał te pytania Żydom, z którymi polemizował. Te polemiki były bardzo ostre, konfrontacja bardzo silna. Tak było w II wieku. W III wieku chrześcijan było nieco więcej, ale Żydzi zdecydowanie dominowali. Z tego okresu pochodzi ta synagoga, o której wspominałem na samym początku, niesłuchanie wystawna i niesłuchanie bogata. W IV wieku, kiedy prześladowania ustały, wybudowano tam pierwszy kościół. Do VII wieku chrześcijanie i Żydzi mieszkali obok siebie. W VII wieku ten teren najechali Persowie. Zburzyli wszystko, co było do zburzenia, splądrowali, co było tylko do splądrowania — i Sardes popadło w ruinę. Jeszcze na krótko odżyło w wieku VIII i IX, kiedy to w Sardes było biskupstwo, w nawiązaniu do Meritona. Ale potem przyszli Turcy Seldzuccy i od wieku XI Sardes stało się ruiną. Zatem przez prawie tysiąc lat Sardes pozostaje w takim stanie, w jakim możemy je oglądać dzisiaj, przy czym dzisiaj dokonano już tam rozmaitych rekonstrukcji.

Na koniec więc proponuję, żebyśmy raz jeszcze posłuchali tego listu. I każdy z państwa zapewne skojarzy te treści, o których mówiliśmy, ze słowami tego listu, które brzmią tak:

Aniołowi Kościoła w Sardes napisz:

To mówi Pan, co ma Siedem Duchów i siedem gwiazd:

Znam twoje czyny:

masz imię, [które mówi], że żyjesz,

a jesteś umarły.

Stań się czujnym i umocnij resztę, która miała umrzeć,

bo nie znalazłem twoich czynów doskonałymi wobec mego Boga.

Pamiętaj więc, jak wziąłeś i usłyszałeś,

strzeż tego i nawróć się!

Jeśli więc czuwać nie będziesz, przyjdę jak złodziej,

i nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie.

Ale w Sardes masz kilka osób, co swoich szat nie splamiły;

będą chodzić ze Mną w bieli, bo są godni.

Tak szaty białe przywdzieje zwycięzca,

i z księgi życia imienia jego nie wymażę.

I wyznam imię jego przed moim Ojcem i Jego aniołami.

Kto ma uszy, niech posłysz, co mówi Duch do Kościołów.

Taki to jest list pełen głębokiej symboliki, dość tajemniczy, i można by powiedzieć list, w którym słyhać pewne rozgoryczenie apostoła. A rozgoryczenie bierze się stąd, że wspólnota, do której pisze, jest maleńka i postawiona w sytuacji w której, jeżeli nie będzie troszczyć się o siebie, to grozi jej rozplątanie w nieprzyjaznym otoczeniu. Okazało się, że list pomógł przetrwać chrześcijanom w Sardes. Ale całe miasto nie przetrwało za długo. I dlatego miał rację Ramsay, który ponad sto lat temu, jak powiedzieliśmy na początku, odwiedzając te miasta powiedział, że jest jakiś przedziwny paradoks — tam, gdzie apostoł Jan pisał bardzo krótko, i z taką goryczą, tam dzisiaj w gruncie rzeczy nie ma żadnych śladów. Tyle na temat Sardes. Zostały nam dwa Kościoły: Filadelfia i Laodycea. O jednym powiemy w kwietniu, o Filadelfii, o drugim, o Laodycei, powiemy w maju.

Natomiast teraz, jeżeli państwo pozwoli, chciałbym powiedzieć kilka słów na tematy, które po pierwsze – podjęliśmy z wieloma osobami tydzień temu w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego mówiąc o „Drogach i bezdrożach dialogu katolicko-żydowskiego”. Po drugie – było kilkanaście co najmniej osób które prosiło, żeby odnieść się do tego, co obecnie się dzieje. I wreszcie były osoby, które nawet przelały na papier swoje myśli i swoje wspomnienia. Chodzi, jak państwo się łatwo domyślają, o Jedwabne i to, co jest z tym związane. Ponieważ tematu niektórzy z nas, i poniekąd słusznie, mają po dziurki w nosie, to ja nie będę dochodził do rozmaitych szczegółów, tylko chciałbym państwu zwrócić uwagę na to, co najistotniejsze. Bo z całą pewnością osoby takie, jak państwo, wierzący tacy, jak państwo, muszą mieć na ten temat pełniejsze rozeznanie. A w tej sprawie w ubiegły piątek, cztery dni temu, odbyło się również posiedzenie Komitetu Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem. I stanowisko, które tam przedstawiłem, również w rozmowie z księdzem biskupem Stanisławem Stefankiem, biskupem łomżyńskim, było mniej więcej takie. Myślę, że dla każdego z państwa przynajmniej jakieś myśli z tego mogą się okazać pozytywne.

Otóż po pierwsze. Sądzę, drodzy państwo, że cała ta sprawa pokazuje jak niesłychanie ważną rzeczą jest historia, i jej znajomość. Otóż w Polsce przez ostatnie ponad pół wieku byliśmy karmieni wypaczoną wersją historii. Najbardziej wypaczone okresy to od września 1939 do czerwca 1941, a później okres po tzw. wyzwoleniu przez Związek Radziecki, poczynając od lipca 1944, aczkolwiek można byłoby zacząć już wcześniej, kiedy wojska sowieckie weszły na teren Rzeczypospolitej w jej granicach przedwojennych. Ale już tak się nam utrwaliła granica na Bugu, że nawet sobie specjalnie dzisiaj do serca nie bierzemy Wilna, Lwowa czy tamtych terenów wschodnich.

Tu jednak skupmy się na jednym — że cały czas był bardzo fałszywy wizerunek tej okupacji sowieckiej po 17 września 1939 roku. Na ten temat nie wolno było mówić, na ten temat nie wolno było pisać. Oficjalna wersja była taka, że Sowieci weszli, żeby zabezpieczyć interesy na Białorusi. Tymczasem że granica przebiegała pod Ostrołęką, i że nigdy to nie była Białoruś — tego już nikt nie mówił, i nikt nie chciał o tym pamiętać. Nie wolno było o tym pisać.

To się wiązało również z postawą ludności żydowskiej. Tematem tabu jest mówienie o postawie ludności żydowskiej wobec obydwu okupantów, którzy w 1939 roku najechali Polskę. Tak się złożyło, że po stronie niemieckiej w wielu miastach Żydzi wręcz entuzjastycznie, bądź na pokaz — ich sprawa, witali Niemców. Tak było np. w Łodzi, gdzie udekorowana została na wejście Niemców ulica Piotrkowska.

Dla odmiany na wschodzie, na terenach zajętych przez Sowieców, Żydzi entuzjastycznie witali Armię Czerwoną. I kiedy tamci weszli, stanęli po stronie okupantów. To jest temat tabu. Przy sposobności Jedwabnego zaczęto o tym temacie mówić, aczkolwiek bardzo niechętnie, i aczkolwiek do dzisiaj jest to sprawa, i dzisiaj też której nie wolno ruszać. A każdy, kto jej dotknie, natychmiast bywa okrzyknięty jako antysemita.

Proszę zwrócić uwagę, że w tej aktualnej kampanii myślenie jest takie. Żydzi stanęli po stronie Niemców, i po stronie Sowieców dlatego, że Polacy byli dla nich bardzo źli. Tak pisze Maria Janion, tak pisze środowisko Tygodnika Powszechnego, tak pisze Gazeta Wyborcza, tak również wypowiedzają się bardzo nieliczni duchowni z ks. prof. Michałem Czajkowskim włącznie. Że ta reakcja Żydów to była reakcja na niechęć, czy na nienawiść Polaków. Że przed wojną były narodówki, że były wystąpienia antyżydowskie itd.

Gdybyśmy zaczęli odpowiadać tymi kategoriami, to moglibyśmy powiedzieć tak. Że ani wystąpienia antyżydowskie, ani ekscesy, ani nastroje antyżydowskie nie brały się z powietrza. Tylko one znów były uwarunkowane sympatiami Żydów dla komunizmu, one były uwarunkowane syjonizmem i wyjazdami Żydów do Palestyny i do Ameryki, wywózką dóbr narodowych, wywózką kapitału itd. Więc jedno nakręcało drugie. Tu nikt nie przypomina w dzisiejszym kontekście listu kardynała Hlonda z 1936 roku, w którym kardynał Hlond zwrócił się do Żydów i pisał mniej więcej tak. W Niemczech ówczesnych sytuacja Żydów była bardzo zła. Kardynał współczuje, że tam ta sytuacja jest tak trudna. I mówi do Żydów tak: „Żyjemy z wami od stuleci. Mamy z wami liczne więzi, liczne związki, i to sobie bardzo cenimy. Ale — pamiętajcie, że nie wolno dopuścić do penetracji obcej kultury — chodziło tutaj i o bolszewizm, i o pornografię w okresie międzywojennym, związaną z wynalezieniem i rozpowszechnieniem fotografii, której było coraz więcej itd. Nie wolno wam tego robić w Polsce!” Z tego listu kardynała Hlonda, który jest długi i ciekawy, wybrano tylko drugi akapit podkreślając, że to jest list o wydźwięku antysemitycznym. I po dzień dzisiejszy list jest nieznany.

Oczywiście oskarżanie go o antysemityzm jest wierutną bzdurą, ponieważ list jest wyważony. Ale dotykał w bardzo dokładny sposób tych nastrojów i jednocześnie zaszłości polsko-żydowskich.

Do czego zmierzam? Że oto dowiadujemy się o okresie, który był straszliwie krwawy i ponury, i który tylko najstarsi z nas, jeżeli mieszkali na tamtym terenie, znają z autopsji. Bo było to mniej więcej tak. Niemcy ułożyli się z Sowietami, wyznaczyli granicę jeszcze zanim tam weszli — pakt Ribentrop - Mołotow. Następnie Niemcy zajęli kawał tej ziemi więcej, niż przewidywał ten pakt. Niemcy się wycofali w 39 r. na wielu odcinkach, weszli Sowietci. I oczywiście zaprowadzanie nowego porządku odbywało się również na bagnietach NKWD. Brali w tym udział Sowietci, brali w tym udział Żydzi, brali w tym udział również Polacy. A więc są to niesłychane zawilości. Tych Polaków nie było za dużo, zdarzali się jednak. Ilu było Żydów? Na pewno było ich więcej, niż wynika to ze statystyki. I to jest pewien problem, bo się wtedy zaczęło Polakom kojarzyć. No i oczywiście powstały ogromne dramaty. Jesień, zima 39 i 40 roku, wywózki, deportacje, polowania na nauczycieli, na księży.

W Jedwabnem w tym czasie nie było proboszcza, ponieważ proboszcz został wywieziony na wschód i zamordowany. Kto o tym mówi? W tym czasie biskup tylko wysłał administratora do Jedwabnego, czyli księdza, który pełnił posługę zamiast proboszcza. Ale proboszcz nie było.

Więc w wielu osadach nastroje antyżydowskie były bardzo silne. Ja sam się z tym spotykałem wielokrotnie także teraz, np. podczas pielgrzymek, kiedy jeżdżą ludzie z całej Polski. Jeżdżą do Izraela i wspominają tamte czasy. Bardzo wielu wspomina z ogromnym bólem.

Więc doszło do tego, że kiedy Sowietci w czerwcu 1941 r. wycofali się, a mieli przyjść Niemcy — bo tam było kilka dni takiej przerwy akurat w tych okolicach — to oczywiście te nastroje antyżydowskie były bardzo silne. W Jedwabnem Żydzi nawet wzniesli pomnik Lenina, i kazali Polakom zdejmować czapkę przed tym pomnikiem. Kiedy więc Sowietci się wycofali a pomnik został, to Polacy dla odmiany kazali Żydom z tym pomnikiem chodzić po rynku. To było właśnie 10 lipca 1940 r.

Co wydarzyło się 10 lipca 1940 r., ustalają to komisje rozmaite. Ja jestem przekonany, że pełnej prawdy nie wyświetlą, nie tylko z powodów obiektywnych, ale również z powodów subiektywnych. Jedno nie ulega wątpliwości. Niemcy zgonili miejscowych Polaków i nakazali im z kolei — ponieważ jedni drugich znali, w Jedwabnem mieszkało 60% Żydów — żeby zgonili Żydów na rynek. I następnie Niemcy zapowiedzieli, że nauczą Żydów porządku. Dali im łyżki stołowe, i kazali im tymi łyżkami czyścić rynek. Na tym rynku były kamienie, i oni tymi łyżkami ten rynek czyścili.

Oczywiście można się domyślać jaka była reakcja tych, którzy na to patrzyli. Wczoraj jedni dominują, dzisiaj inni są górą. Wtedy do Jedwabnego, właśnie 10 lipca, przyjechała grupa Niemców. Z całą pewnością tam byli, ponieważ jest zrobiony film — żaden Polak nie robił przecież takiego filmu! Ten film jest przechowywany w Niemczech, być może już jest w tej chwili w Ameryce, lub w Kanadzie, trudno powiedzieć. Niemcy zaczęli rzecz filmować. W pewnym momencie nakazano, żeby Polacy, część tych Polaków przepędziła Żydów do stodoły. Mieli pójść do jednej stodoły, ale jej właściciel uprosił Niemców — chyba znał niemiecki, nie wiem — żeby jego stodoły na to nie ruszali. Nie wiem, czy mu chodziło o Żydów, czy mu chodziło o stodołę — tego nie wiem. Tylko że uprosił, żeby jego stodoły nie ruszono. I wówczas była taka stodoła na boku, gdzieś 200 metrów od tej wsi. Jakaś część tych Polaków — nie wszyscy, broń Boże — jakaś część tych mieszkańców Jedwabnego spędziła, czy zgoniła, tak się przynajmniej wydaje, owych nieszczęśników do tej stodoły. Tamta stodoła została podpalona.

Proszę państwa, jakiś udział tych mieszkańców, którzy tam wtedy żyli, jest niezaprzeczalny. Trzeba powiedzieć, że to jest dramat. Nie jest to ani chrześcijańskie — bo nie wolno żadnemu chrześcijaninowi przyłożyć ręki do śmierci drugiego człowieka — ani nie jest to polskie. Rozciąganie winy na chrześcijan, czy na Polaków jest nieporozumieniem. Otóż nie ma odpowiedzialności zbiorowej! Zrobili to ci konkretni ludzie, którzy się tego mordu gwałtownego tam dopuścili. Inspiracja niemiecka jest niewątpliwa. Oczywiście mógłby ktoś powiedzieć: „No, ale mogli odmówić Niemcom”. Ale to tylko ci mogą tak mówić, którzy nie znają realiów okupacyjnych, nie wiedzą, co to znaczy. Więc trudno jest tu sądzić, ale z całą pewnością usprawiedliwiać tego nie można.

Zatem jaka jest pointa? Od początku — proszę zwrócić uwagę — kiedy Niemcy weszli na kresy wschodnie, od początku chcieli zaaranżować mordowanie Żydów tak, żeby wyszło, że to robiono polskimi rękami. To jest właśnie jedno z głównych nieszczęść, że Niemcom udało się poróżnić, po-

kłócić między sobą również Żydów i Polaków. Oni wiedzieli, że te wzajemne stosunki są trudne. Natomiast aranżując, przygotowując takie mordy, takie pogromy, jak ten, i filmując je, i puszczając je później światu, doskonale wiedzieli, co robią. Że zostanie zła żydowska pamięć o Polakach bardziej, niż o Niemcach. I myślę, że tu w stosunkach z Żydami też trzeba o tym głośno mówić.

Sprawa druga. Otóż z chrześcijańskiej perspektywy zawsze dla każdego z nas każdy taki dramat jest wielkim dramatem, i wielkim bólem — to nie ulega wątpliwości. Zatem musimy się do niego odnieść — jakby to powiedzieć — po prostu z bólem. No bo innej drogi nie ma. Śmierć każdego człowieka, człowieka niewinnego, kobiety, dzieciaka, cywila, to jest zawsze jakiś dramat. Tylko pamiętajmy o tym, że te dramaty rozgrywają się bez przerwy, również we współczesnym Izraelu. Nie wolno traktować sprawy Jedwabnego, izolować go, wrywać z realiów wojennych, i izolować go od wszystkiego innego. Bo traktujemy wówczas go jako temat zastępczy! I dzisiaj kiedy patrzymy na to, co się dzieje w Izraelu — a przekazy stamtąd są bardzo skąpe — możemy być pewni, że niejeden podobny dramat w ciągu 50 lat Izraela miał tam miejsce. Tam też Żydzi i Palestyńczycy są obok siebie sąsiadami. Zwrócił na to uwagę ks. Prymas w swoim liście, że sąsiedzi to nie jest tylko problem polsko - żydowski, jest to również problem Albańczyków i Serbów, problem Żydów i Palestyńczyków, problem w Irlandii, problem w Hiszpanii z Baskami, problem w Stanach Zjednoczonych itd. Całe Stany Zjednoczone, ich pomyślność, zostały zbudowane na wymordowaniu Indian, ale się o tym nie mówi. Robi się Muzeum Holokaustu, natomiast nie ma Muzeum Martyrologii Indian!

Do tej pory, tzn. kilka lat wstecz, zazwyczaj przedstawiano taki „trójkąt”: Niemcy - Żydzi - Polacy, strona żydowska tak przedstawiała. Niemcy — to są prześladowcy, Żydzi — to są ofiary, Polacy — to są świadkowie. Myśmy na to odpowiadali: „Nie, moi drodzy!” Niemcy są prześladowcami, Żydzi są ofiarami, i Polacy są ofiarami. Bo przecież w okresie II wojny światowej zginęło sześć milionów obywateli polskich: około trzech milionów Żydów, i trzech milionów Polaków. Tylko o trzech milionach Polaków w podręcznikach historii nie ma mowy! Nawet w naszych podręcznikach historii!

Więc ten trójkąt: ofiary i prześladowcy, w ostatnich latach zaczął być zmieniany na nowy, i Jedwabne temu służy. Mianowicie: Niemcy — prześladowcy, Żydzi — ofiary, Polacy — prześladowcy. Tak się zmienia paradygmat, wzór II wojny światowej. Staje się to wojną Niemców i wszystkich innych przeciwko Żydom. Tak się uczy o wojnie w Ameryce, i w Kanadzie. A jeżeli o Jedwabnem Polacy nie będą mówić pełnej prawdy, i nie staną w obronie własnej godności, to bardzo szybko zostaniemy sprowadzeni do parteru i zrównani z Niemcami.

Jedwabne jest tutaj pewnym testem. Jeżeli się uda z Jedwabnem, uda się i dalej. Dlatego postawienie sprawy wyraźnie w tym przypadku jest niesłuchanie ważne dla ustrzeżenia polskiej tożsamości i polskiej godności. Na to trzeba również zwrócić niesłuchanie uwagę.

A ponadto, proszę państwa, dyskusja o Jedwabnem uczy nas, że aby zrozumieć te rzeczy, to nie można się poruszać w trójkącie: Polacy - Żydzi - Niemcy, tylko trzeba zrobić kwadrat: Polacy - Żydzi - Niemcy - Sowieci. I dopiero wtedy zrozumiemy, czy przynajmniej pojmiemy po trosze antagonizmy, niechęci, urazy itd. Dopiero wówczas!

A więc jeżeli Polacy mają odnieść się szczerze do własnej historii i zobaczyć w niej również to, czego winniśmy się wstydić, to to samo muszą zrobić i Niemcy — i to nie na poziomie politycznym, tylko na poziomie głębokim duchowym, i Żydzi, i Sowieci. Tymczasem po stronie żydowskiej, i po stronie sowieckiej — strony sowieckiej mówią, że nie ma, bo jest tylko Rosja, a więc Sowieci się rozplnęli — po stronie żydowskiej nie ma nikogo, kto by chciał podjąć rzetelny obrachunek z żydowską historią. Czyli z żydowskim uwikłaniem w komunizm, z żydowską współpracą z NKWD podczas wojny i później, również z żydowską partyzantką walczącą z Polakami, z Żydami, którzy w 39 roku tak, jak w Grodnie, stanęli przeciwko Polakom, a nie przeciwko Sowieciom. A więc byli to sąsiedzi — to prawda — którzy też mają sobie coś do wyrzucenia.

I dwie krótkie ostatnie uwagi. To, co obserwujemy dzisiaj, to nie jest żadna debata historyczna. Książka „Sąsiedzi” miała być wydana w Ameryce, i lada dzień będzie, ale tytuł w Ameryce miał być inny. Miał brzmieć nie „Sąsiedzi”, tylko „Zapomniane

Przełożenie kasety magnetofonowej

... byli przedstawiani obok Niemców jako ci, którzy sprawili Żydom Holokaust. Jeżeli jakiś tytuł układa światowa organizacja, to z całą pewnością nie o beletrystykę, ani o historię chodzi — chodzi

o politykę. I tego powinniśmy być świadomi.

I ostatnia uwaga. Można by powiedzieć tak: „O co w tym wszystkim chodzi?” Jeżeli ktoś mówi, że powinniśmy przeprosić Żydów, to w moim przekonaniu odpowiadam: „Zdecydowanie nie!” Dlaczego? Ponieważ istnieje różnica pomiędzy przeproszeniem, a pojednaniem. Kiedy człowiek zaczyna przeproszać, to można mu codziennie dać okazję do przeprosin. Wczoraj Auschwitz, dziś Jedwabne, jutro Radziłów, pojutrze jeszcze coś, za rok jeszcze coś itd. Otóż przeprosiny to jest postawa jednej strony. Ona nic nie daje. Nie daje tam zwłaszcza, gdzie jest zła wola.

To, czego naprawdę potrzeba, to jest pojednanie. Pojednanie to jest wola dwóch stron. Wtedy możemy i powinniśmy przeprosić wyciągając rękę, kiedy ta ręka spotyka drugą rękę. Kiedy ta ręka rzeczywiście jest wyciągnięta w geście pojednania, po którym mówimy: „Zaczynamy nową przyszłość!” Tak jest w rodzinie, kiedy dziecko przeprosza rodziców, tak jest między mężem i żoną. Nie jednostronne przeprosiny li tylko, tylko właśnie pojednanie. I pomiędzy narodami podobnie. Pojednanie zakłada dobrą wolę z dwóch stron — ze strony i jednej, i drugiej. Czy ta wola pojednania jest po obydwu stronach — zostawiam to raczej państwu pod refleksję. Obawiam się, że nie. Że jest to ciągle wzywanie nas do przeprosin. Dlaczego do przeprosin? Dlatego, bo przeprosiny można łatwo przełożyć później na żądania finansowe i ekonomiczne. Natomiast tam, gdzie jest pojednanie, to oczywiście żądania stają się kłopotliwe. I z tego tytułu jest bardzo bolesne, że wielu polskich polityków — a rząd mamy, jak się wydaje, centrowy czy prawicowy, i który w gruncie rzeczy został wybrany głosami katolików, tak to trzeba nazwać — że wielu polskich polityków dzień w dzień prawie zaczyna mówić o przeproszeniu: przeprośmy, przeprośmy! Do Prymasa idą delegacje zachęcające do przeproszenia, do biskupa łomżyńskiego, do nas — „Przepraszajcie!” I ks. Prymas bardzo dobrze powiedział parę dni temu. Że proszę nie przysyłać do mnie delegacji polityków, i nie instrumentalizować Kościoła dla takich rzeczy. Przeprosiny bowiem są głęboką postawą duchową.

Zatem sądzę, że jakby to bilansując możemy powiedzieć tak. Jeżeli chcemy zdecydować się na nową przyszłość w tych wzajemnych stosunkach, to muszą to zrobić obie strony. I wtedy warunkiem pojednania jest najpierw powiedzenie pełnej prawdy, jedna i druga strona, jest wyciągnięcie ręki do zgody, są przeprosiny — jest właśnie pojednanie. Czy to nastąpi? Trudno powiedzieć. Wydaje się, że w najbliższej przyszłości raczej nie.

Na następne nasze spotkanie bardzo serdecznie zapraszam państwa na 9 kwietnia. Dzisiaj na koniec tego bolesnego również tematu myślę, że będzie dobrą rzeczą, jeżeli pomodlimy się do Pana Boga za zmarłych, poległych, pomordowanych. Także tych, którzy zostali zamordowani w Jedwabnem i gdzie indziej, za Polaków, Żydów, Rosjan, Niemców, i każdego innego człowieka, który w rozmaitych okolicznościach przeszedł do Pana Boga, nieraz w sposób, który urągał ludzkiej godności. Pomodlimy się za nich wszystkich. Pomodlimy się również, żeby Pan Bóg strzegł nasze serca i nasze wnętrza od wszelkiej nienawiści, od obłudy, i od uprzedzeń, zwłaszcza takich, które miałyby powodować krzywdę naszych bliźnich.

Ojcze nasz ... Zdrowaś Maryjo ... Pochwalony Jezus Chrystus ...